

Dostrzegł w nędzarzu piękno Bożego obrazu

Święty Brat Albert (1845–1916)

Nad wejściem do kościoła św. Marcina, przy ulicy Grodzkiej 58 w Krakowie znajduje się łaciński napis: *Frustra vivit, qui nemini prodest* – na próżno żyje, kto nikomu nie przynosi pożytku. Można go z powodzeniem odnieść do św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego (1845–1916), który nazначzył swe życie niezwykle czynami miłosierdzia.

W poszukiwaniu tego, co najważniejsze

Na kształtowanie się osobowości Brata Alberta duży wpływ miała najpierw niezwykle religijna i patriotyczna atmosfera rodzinna. Adam Hilary Bernard Chmielowski, późniejszy Brat Albert, urodził się 25 sierpnia 1845 roku w Igołomi pod Krakowem, w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec był skromnym urzędnikiem celnym, borykającym się z trudnościami materialnymi. Mały Adam bardzo wczesnie doświadczył głębokich emocjonalnych zranień. Utrata ukochanej matki dla czternastoletniego chłopca była ogromnym przeżyciem. Jego matka była kobietą głęboko religijną, zabiegającą po śmierci męża nie tylko o intelektualne, ale również o patriotyczne

wychowanie swoich dzieci. Józefa z Borzysławskich Chmielowska, matka Adama, odegrała istotną rolę w kształtowaniu osobowości przyszłego sługi ubogich; po niej odziedziczył wrażliwość na piękno natury oraz malarski talent. Po przedwczesnej śmierci rodziców wychowaniem Adama oraz jego młodszego rodzeństwa zajęła się siostra ojca Petronela Chmielowska, którą Adam bardzo kochał.

Inspirowany uczuciami patriotycznymi, mając zaledwie siedemnaście lat, wstąpił wraz z kolegami Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach w szeregi oddziału powstańczego, który dowodzony był przez Leona Frankowskiego. W potyczkach z wojskami rosyjskimi odznaczył się wielką odwagą i dzielnością. Walczył kolejno w oddziałach Leona Frankowskiego (pod Kurowem) i Mariana Langiewicza. Po wygranej bitwie pod Grochowiskami przeszedł z oddziałem Langiewicza do Galicji. Wzięty do niewoli przez Austriaków, został wywieziony do Ołomuńca, na terenie ówczesnej monarchii habsburskiej. Wykorzystując sprzyjającą okazję, zbiegł w maju 1863 r., przedostał się do kraju i włączył ponownie do walk powstańczych. Bojowy szlak Adam Chmielowski zakończył 30 września 1863 roku, kiedy to jego powstańczy oddział, dowodzony przez pułkownika Zygmunta Chmieleńskiego stoczył przegraną bitwę pod Melchorem, w powiecie częstochowskim, a on ciężko ranny w nogę trafił powtórnie do niewoli.

Żołnierski epizod, choć trwał niedługo ponad rok, odegrał zasadniczą rolę w kształtowaniu się jego osobowości i życiowych wyborów. Dojrzała w nim coraz bardziej świadomość, że walka zbrojna nie była właściwą formą służby dla ojczyzny. Swoją miłość do niej okupił ogromną ceną: amputacją na wysokości uda uszkodzonej przez artyleryjski pocisk prawej nogi. Dramat ten dźwigał

przez całe życie. Zagrożony nasilającymi się represjami wobec powstańców, wydostał się z niewoli i w maju 1864 r. dotarł do Paryża. Tu dzięki pomocy finansowej od Komitetu Polsko-Francuskiego mógł poddać się dalszemu leczeniu i otrzymał gutaperkową, najlepszą w tym czasie protezę. Po ogłoszeniu amnestii w 1865 roku powrócił do Warszawy.

Kolejny etap poszukiwania swojego miejsca w życiu rozpoczął się w 1869 roku. Dzięki stypendium hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego Adam Chmielowski mógł podjąć studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Ukończył je w roku 1874. Okres ten, jak wskazuje treść listów, które pisał do swoich przyjaciół, wpłynął w zasadniczy sposób na kształcenie jego malarskiego talentu oraz artystycznej wrażliwości. Swoje zainteresowania kierował również coraz bardziej ku głębszym poszukiwaniom filozoficznym. Już w Monachium nawiedzały go myśli, by swą sztukę i zdolności poświęcić Bogu.

Duży wpływ na to miała śmierć jego przyjaciela malarza Maksymiliana Gierymskiego. Na wieść o pogarszającym się stanie jego zdrowia przybył w roku 1874 specjalnie do Reichenhall w Tyrolu i czuwał przy jego łóżu aż do śmierci, która nastąpiła 16 września 1874 roku. Gierymski był człowiekiem obojętnym religijnie. W perspektywie zbliżającej się nieuchronnej śmierci, Adam podjął wysiłki, aby skłonić go do pojednania się z Bogiem. Nie wiemy, czy mu się to udało. W każdym razie po śmierci Gierymskiego Chmielowski przeżył stan ostrego kryzysu psychicznego i pogrążył się w depresji. Na tym podłożu rozwinął się niebezpieczny w skutkach zespół stresu pourazowego. Przeżycia te miały niewątpliwie ogromny wpływ na dalsze etapy jego duchowego rozwoju, w których dojrzewał do

podjęcia ofiary i służby pięknu w sponiewieranym człowieczeństwie. Utrata przyjaciela skłoniła go do pogłębienia związku z jedynym mistrzem Chrystusem.

W latach 80. powstał jego najsłynniejszy religijny obraz *Ecce Homo*, który obecnie znajduje się w Krakowie, w prezbiterium kaplicy sióstr Albertynek, przy ulicy Woronicza 10. Przedstawia on Chrystusa na dziedzińcu Piłata, po ubiczowaniu, w koronie cierniowej, z berłem w ręku i purpurowym płaszczu. Piłat wypowiada wtenczas słowa: „Oto Człowiek” (*Ecce Homo*). W odpowiedzi arcykapłani i słudzy domagają się ukrzyżowania Chrystusa (por. J 19,5-6). Obraz ten stanowi odbicie przemian zachodzących w artyście.

Adam Chmielowski postanowił oddać swe życie na wyłączną służbę Bogu. Wstąpił do zakonu jezuitów, jednak po pół roku musiał opuścić nowicjat. Wyjechał wtedy na Podole do swego brata Stanisława. Tam związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu i prowadził pracę apostołską wśród ludności wiejskiej. Wrażliwa psychika młodego artysty doznała szczególnych przeobrażeń i duchowej transformacji po nieudanej próbie życia zakonnego. Bóg, prowadząc Chmielowskiego po trudnych doświadczeniach duchowych, objawił mu tajemnicę, że jest Miłością. Wobec tak ogromnej łaski nie mógł pozostać obojętny.

Choć malował nadal, to jednak na twórczość artystyczną miał coraz mniej czasu. Swoje estetyczne przeżycia poetyckie rozwijał nadal, rozkoszując się przełożonymi przez siebie z języka francuskiego strofami mistycznych przeżyć św. Jana od Krzyża. Sam doświadczył ciemnej nocy zmysłów, dlatego mógł w sposób szczególny rozumieć ich mistyczną głębię oraz zmagania i trud przeobrażeń duchowych. U św. Franciszka z Asyżu uczył się właściwej postawy

wobec potrzebującego człowieka. O duchowej bliskości z tym świętym świadczy fakt, że Adam został tercjarzem franciszkańskim, czyli członkiem III Zakonu św. Franciszka.

Tercjarze to członkowie „trzeciego zakonu” (łac. *tertii ordinis*), istniejącego obok pierwszego, czyli męskiego, i drugiego – żeńskiego. Są to stowarzyszenia osób świeckich żyjących w duchu jednego z zakonów ścisłych i z nim organizacyjnie związanych. Tego rodzaju „trzecie zakony” istnieją m.in. u dominikanów, karmelitów i oczywiście u franciszkanów. Tercjarze żyją w świecie i mieszkają poza klasztorem.

Adam Chmielowski pozostał wierny do końca życia swoim zachwytom. Coraz bardziej dojrzewała w nim także myśl, że sztuka jest panią wymagającą i zaborczą. W związku z tym, że był już człowiekiem dojrzałym, mającym szczególne poczucie hierarchii wartości, zdawał sobie coraz wyraźniej sprawę, że nie można w jednakowej mierze oddawać się dwom zachwytom. Ostatecznym zachwytem, który ogarnął jego wrażliwą duszę, była Miłość, która – mówiąc językiem św. Augustyna – „jest Bogiem”.

„Wpatrzony w obraz Boży pod lachmanami nędzarza w ogrzewalni, odpowiedział Chmielowski heroicznie i na całe życie: duszę dam” – pisał jego biograf ks. Konstanty Michalski CM, wybitny historyk filozofii, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dlatego też „zamknął się w schronisku przy ulicy Krakowskiej z krakowską nędzą, uznał ją za swoją część i rodzinę, stał się dla niej Bratem Albertem, założył dla niej zgromadzenia albertynów i albertynek i został [...] symbolem tej nowej miłości, co idzie z serca człowieka do jego oczu, tak że dostrzega piękno bożego obrazu”.

Niektórzy z jego przyjaciół oburzali się, że zdradził sztukę. Między innymi przyjaciel Adama z czasów studiów w Monachium

Stanisław Witkiewicz kiedyś w rozmowie z Bratem Albertem zadał mu pytanie: „Tyś przecież żył malarstwem. Mogłeś tak całkiem przerwać?”. Odpowiedział mu na to: „Gdybym miał dwie dusze, to bym jedną z nich malował – ale że mam jedną jedyną, więc musiałem wybrać to, co najważniejsze”.

Sytuacja społeczno-ekonomiczna Krakowa przełomu XIX i XX wieku

Trudno jest porównywać dzisiejszy Kraków z tym z przełomu XIX i XX wieku. Jedni wciąż z racji ogromnej ilości kościołów nazywali go dumnie „polskim Rzymem” oraz centrum życia naukowego i artystycznego. Inni patrzyli bardziej realistycznie i widzieli w nim małe, prowincjonalne miasto bez większego przemysłu i handlu, o przerażającej ilości analfabetów, którzy zasilali znaczny w tym okresie miejski proletariatus. Obok historycznych siedzib rodów arystokratycznych, kamienic bogatych mieszczan, kupców i urzędników powiększało się grono najuboższych. Byli to przeważnie służący, terminatorzy w warsztatach rzemieślniczych oraz wzrastająca liczba bezdomnych. Ten stan rzeczy wynikał z wielkiego przeludnienia wsi galicyjskiej. Powodowało to migrację do miast w poszukiwaniu zarobku. Jednym z najbardziej popularnych wśród wiejskiej ludności miejskich ośrodków migracyjnych był Kraków. W roku 1900 na 85274 mieszkańców Krakowa tylko 40 proc. z nich legitymowało się tutejszym miejscem urodzenia.

W drugiej połowie XIX wieku, wraz z przemianami zachodzącymi w monarchii austriackiej, miasto zaczęło się jednak rozwi-

jać. Zasadniczy wpływ na ten stan rzeczy miał rozwój przemysłu chemicznego, ceramicznego, galanteryjnego, spożywczego oraz poligraficznego. Jednocześnie z rozwojem przemysłu, powstawaniem nowych miejsc pracy, powiększaniem się aglomeracji miejskiej – wzrastała liczba mieszkańców. W latach 1866–1910 liczba ludności Krakowa wzrosła z 49 tysięcy do 183 tysięcy. Jednak powiększająca się społeczność Krakowa była bardzo zróżnicowana.

Problemem miasta była powiększająca się liczba biednych i bezdomnych. Według danych statystycznych z początku XX wieku co dziesiąty mieszkaniec Krakowa potrzebował pomocy materialnej. Najbardziej zaniedbaną przeludnioną i nędzną dzielnicą Krakowa był Kazimierz. Tutaj gnieździła się największa biedota. W związku z tym władze miasta starały się podejmować różnego rodzaju środki zaradcze. W 1870 roku ówczesny prezydent Krakowa Józef Dietl zorganizował ogrzewalnię miejską, która funkcjonowała w okresie zimowym. Późniejszy prezydent Feliks Szlachetowski otworzył na Kazimierzu dwie ogrzewalnie: męską przy ul. Piekarskiej 21 i żeńską przy ul. Skawińskiej 12. To właśnie one stały się później terenem pracy Brata Alberta.

Czym była ta owa miejska ogrzewalnia? Najlepszą odpowiedź na to pytanie dają dwie wypowiedzi. Ks. Jan Badeni, w swoim artykule *Obrazki z krakowskiej nędzy*, notuje: „Było to strachem i obrzydzeniem przejmujące zbiorowisko nie tylko wszelkiej nędzy, ale wszelkiej moralnej zgnilizny, wszelkiego rodzaju występków”. Jeszcze bardziej przejmujący jest opis środowiska miejskiej ogrzewalni pierwszego biografa Brata Alberta, jego spowiednika i przyjaciela – ks. Czesława Lewandowskiego CM. Píše on: „Ogrzewalnia dla mężczyzn była zniszczoną budowlą bez ogrodzenia, w której wną-

trzu była tylko jedna wielka, zaniedbana sala bez podłogi, za to pełna śmieci, błota, brudu i robactwa wszelakiego, które się roilo jakby w mrowisku. Na tym miejscu mąk było stłoczone około dwieście osób różnego wieku, zawodu: zdrowi z chorymi, uczciwi wraz z pijakami lub złodziejami; byli podrostki, chłopcy mali i dzieci. Pod zgniłą ścianą była jedna czy druga ława, na której siedziały złe moralnie jednostki, co tamże rej wodziły, pijąc i w karty grając, pod ławami zaś skuleni leżeli starcy i chorzy, którzy prawie dogorywając, z jękiem i płaczem na próżno o pomoc wołali. Przez całą salę przechodziła rura z sąsiedniego małego przedsionka gdzie stał piec, w którym stróż miejski miał obowiązek w razie zimna raz na dzień napalić. Pod tą rurą ogrzaną klębiły się ciała uliczników krakowskich i dzieci, ze stosów zaś mokrego ubrania sypało się jak pył różnego rodzaju robactwo na śpiących chłopców, których twarze przez nich pokasane wyglądały tak, jakoby były ospą czy trądem zeszpeczone. Nieznośny przy tym zaduch i trujące powietrze tamowało oddech... A co najgorsze, najbardziej niegodziwi pijacy i inne wyrzutki społeczeństwa stali się panami ogrzewalni, którym inni opłacać się musieli, a zwłaszcza od chłopców bezdomnych tego podatku niesprawiedliwego się domagali, za co potem urządzali sobie pijackie uczty i poczęstunki. Gorsze jeszcze stosunki panowały w ogrzewalni dla bezdomnych kobiet w wynajętym na ten cel domu przy ul. Skawińskiej. Przejmowała ona uczciwych ludzi strachem i obrzydzeniem jako nora moralnej zgnilizny i występku i nędzy materialnej bez granic. O ogrzewalni pisano, że jest istnym piekłem niewieścim. Przy nieustannych swarach i wrzaskach złość i zajadłość dochodziły do tego stopnia, że bywały wypadki mordowania i duszenia własnych dzieci, które później odnajdywano”.

To do drzwi tych strasznych domów zastukał w 1885 roku Brat Albert z pragnieniem niesienia pomocy przebywającym tam ludziom. Oddać się na służbę tej miłości bez ograniczeń i żadnych zastrzeżeń znaczyło dla Brata Alberta tyle, co posługiwanie tym, którzy byli najbardziej bezradni i opuszczeni. Naznaczeni ogromnym cierpieniem, których ludzka godność była poniżona poprzez nędzę materialną i duchową, której doświadczali w swoim życiu. Walka z nędzą moralną i materialną była dla niego zmaganiem się o ocalenie człowieczej godności tych ludzi zdeptanej przez istniejące wówczas warunki społeczno-ekonomiczne. Ta miłość kazała mu stać się bratem wydziedziczonych, gdy – jak pisał do rodziny – „obiit Adamus Chmielowski, natus est frater Albertus” [umarł Adam Chmielowski, narodził się brat Albert], by w ten sposób ratować społeczeństwo od podstaw.

„Posługiwać każdemu, aby pozyskać jego duszę”. Charytatywna działalność świętego ojca ubogich wśród krakowskiej biedoty

Pomimo dobrze układającego się Adamowi Chmielowskiemu życia towarzyskiego wśród elit arystokratycznych i artystycznych ówczesnego Krakowa, niepokoił go coraz bardziej świat ogromnej nędzy ludzkiej, którą dostrzegał na każdym kroku. W miarę swoich skromnych możliwości zaczął organizować pomoc dla „dzieci ulicy”, młodocianych włóczęgów (tzw. „antków krakowskich”), których nędza wyrzuciła na ulicę, a ulica kształciła na złodziei, przestępców i żebraków. Zaczęło dojrzewać w nim przekonanie, że chcąc naprawdę pomóc tym ludziom, musi stać się jednym z nich.

Na temat swoich zapatrywań pisał: „Zrobiłem spostrzeżenie, że zbiorowy rozum nie jest nawet tak wielki, jak rozum pojedynczego zwykłego chłopa na wsi. Chłop nigdy nie odmówi prosiącemu noclegu i chleba, bo wie, że może on go z zemsty podpalić, a społeczeństwo zdaje się nie myśleć o tym, że mnoży podpalaczy, którzy szkodliwi już są pojedynczo, a w wielkiej zaś masie mogą się stać niebezpiecznymi. [...] Bez właściwej opieki i dozoru o tyle przedstawia istotne niebezpieczeństwo we względzie moralnym, towarzyskim i zdrowotnym tak dla samych ubogich, jak i dla miasta [...], to zaś zapatrywanie nasze nie jest tylko ogólne i teoretyczne – stwierdza je praktyka w całej zupełności. Krańcowe ubóstwo, choroba, słabość [...], w tych warunkach procent chorób w ogrzewalni bywał wielki, a tyfus płamisty pojawiał się tu albo wychodził stąd każdorocznie i zagrażał miastu zarazą”. Bogate doświadczenie życiowe aż nadto wyczuliło go na ból i dramat ludzkiego cierpienia.

W celu roztoczenia właściwej opieki nad ubogimi, zwrócił się więc oficjalnie do władz Krakowa z prośbą o oddanie mu i jego pierwszym współpracownikom ogrzewalni miejskiej pod opiekę. Prezydent miasta Feliks Szlachetowski zaprosił go na posiedzenie rady miejskiej, na której Brat Albert przedstawił swoje plany. I chociaż chciał przyjąć na siebie wszystkie ciężary związane z opieką nad ogrzewalnią, to jednak większość radnych odniosła się z niechęcią do jego propozycji. Dopiero wystąpienie Żyda Judy Birbauma, który powiedział wymowne słowa: „Wyście panowie powinni temu ręce za to ucałować, co chce dla miasta zrobić”, spowodowało, że radni jednomyślnie zaakceptowali uchwałę przyznającą Bratu Albertowi pieczę nad najbiedniejszą ludnością Krakowa. W dniu 5 listopada 1885 roku gmina miasta Krakowa oddała nieistniejący dziś budynek

składający się z trzech pomieszczeń przy ul. Piekarskiej, zwany „Kaukusarnią” (Causs-Kassene), na prowadzenie w nim ogrzewalni dla ubogich. W tym miejscu Brat Albert pełnił swoją bezinteresowną służbę ubogim, aż do swojej śmierci, która nastąpiła w dzień Bożego Narodzenia – 25 grudnia 1916 roku.

Jak Rada Miasta traktowała wielkoduszne poświęcenie się Brata Alberta, widać wyraźnie z pisemnej umowy, którą zawarto 1 listopada 1888 roku. Ustalała ona zobowiązania gminy miasta Krakowa i Brata Alberta z III Zakonu św. Franciszka.

Do najważniejszych zobowiązań, jakie przyjmował Brat Albert, należało, że on sam lub jeden z jego towarzyszy będą stale – w dzień i w nocy – przebywać w lokalu ogrzewalni miejskiej. Będą starać się o zaspokojenie głodu ubogich w ogrzewalni miejskiej pozostających i dawać przynajmniej raz na dzień ciepłą strawę tym, którzy zapracować nie mogą, a na pomoc zasługują. Będą wyszukiwać wedle możliwości pracę dla ubogich, którzy do tego są zdolni. Starać się o okrycie dla nich, o ile takie z miłosierdzia publicznego będzie można uzyskać. Będą kwestować kolejno w rozmaitych ulicach i zbierać wiktualy, surową i gotowaną żywność i starą odzież. Będzie miał nadzór nad zdrowiem, ochędóstwem ciała i odzieży ubogich oraz utrzymaniem porządku w lokalu ogrzewalni. Urządzi murowaną kuchnię i zaopatrzy ją w naczynia potrzebne do gotowania i rozdziału stawy na sto osób. Dostarczy potrzebnego węgla do gotowania stawy i ogrzania oraz nafty do oświetlenia lokalu ogrzewalni. Miał też gminie miasta Krakowa składać roczne sprawozdanie z czynności podejmowanych w ogrzewalni i ze stanu ubogich tam umieszczonych. Do jego obowiązków należało także zaprowadzić stały nadzór kobiecy nad ogrzewalnią dla kobiet i udzielać tam

materialnej pomocy, o ile środki udzielone przez gminę miasta Krakowa i ofiarności publicznej na to pozwolą.

Natomiast gmina miasta Krakowa zobowiązywała się jedynie do tego, iż odda Bratu Albertowi w zarząd izbę ogrzewalni. Uprosi prezydenta miasta o udzielenie pozwolenia na kwestowanie w godzinach popołudniowych kolejno w rozmaitych ulicach i zbierania wiktuałów surowych, żywności gotowanej i starej odzieży oraz wykonywać będzie nad jego czynnościami kontrole za pośrednictwem osób do tego delegowanych, którym oni winni dać żądane wyjaśnienia. Brat Albert zrzekał się imieniem własnym i swoich towarzyszy jakiegokolwiek wynagrodzenia ze strony gminy miasta Krakowa za swoje czynności. W imieniu gminy umowę podpisał Feliks Szlachetowski (1820–1896), prezydent miasta Krakowa w latach 1884–1893.

Z umowy tej wyraźnie widać, że zarząd miasta nie miał żadnej koncepcji zaradzenia istniejącym problemom miejskiej biedoty. Obowiązek całego utrzymania ogrzewalni, staranie się o żywność i ubranie dla ubogich złożono w ręce Brata Alberta. Zarząd miasta zobowiązywał się jedynie do kontroli sprawowanej opieki, przy minimum jakiegokolwiek inicjatywy własnej. Takie warunki umowy mógł przyjąć tylko ktoś, kto kierował się wyłącznie nadprzyrodzonymi motywacjami w swojej posłudze.

Heroizm postawy Brata Alberta zawierał się w bezgranicznym oddaniu i zaufaniu Bożej Opatrzności oraz naśladowaniu Chrystusowego miłosierdzia wobec człowieka. To z ogromnej miłości do Chrystusa wypływała jego służebna miłość do człowieka. Chrystocentryczne podstawy Albertowej idei miłosierdzia bardzo trafnie i w sposób poetycki przedstawił ks. Karol Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga*, powstałym w latach 1944–1950. Jest to poetyckie studium postaci Adama Chmie-

lowskiego, późniejszego Brata Alberta. Fascynujący obraz duchowej wielkości powstańca 1863 roku i artysty, który stał się sługą ubogich. Przed obrazem *Ecce Homo* Adam Chmielowski wyznaje: „Natrudziłeś się w każdym z nich. Zmęczyłeś się śmiertelnie. Wyniszczyli Cię. To się nazywa Miłosierdzie. Przy tym pozostałeś piękny, najpiękniejszy z synów ludzkich. Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później, jak trudne piękno, jak trudne. Takie piękno nazywa się Miłosierdzie”.

Głęboki chrystocentryzm to jedna z głównych i podstawowych cech charyzmatycznej służby ludziom potrzebującym, którą realizował Święty Brat Albert w zapomnianej przez jednych, a omijanej szerokim łukiem przez innych krakowskiej miejskiej ogrzewalni.

Priorytetem działalności Brata Alberta było więc pragnienie, aby być z tymi ludźmi, których ówczesna społeczność odrzuciła na margines życia. Za wszelką cenę chciał ocalać w nich ludzką godność. Zdawał sobie doskonale sprawę, że jeżeli będzie żądał czegośkolwiek dla siebie czy swoich współpracowników, nie uzyska zgody na to, aby móc z nimi być i ich przemieniać. Dlatego też, jak wynika z przytoczonej umowy, prosił tylko o to, aby pozwolono mu zamieszkać tam, gdzie „żaden policjant nie poszedłby w pojedynkę z obawy, że go poturbują”. Tę postawę dobrze charakteryzują słowa ks. Lewandowskiego: „Tak łatwo się mówi: zamieszkał w ogrzewalni, ale trudno sobie wyobrazić, że człowiek kulturalny, wykształcony, przyzwyczajony do salonów, nagle i dobrowolnie – właśnie dobrowolnie skazuje się na przebywanie w brudzie, zaduchu, towarzystwie nałogowych pijaków i potencjalnych morderców i w dodatku z zamiarem ich umoralniania”. Do takich wyborów mogła skłonić Brata Alberta jedynie nadprzyrodzona miłość, która nie znajduje uzasadnień w ziemskich, ludzkich kalkulacjach.

Pełną kontrolę i sprawowanie nadzoru nad oddziałem przytuliska dla kobiet przy ul. Piekarskiej 21 przejął Brat Albert po zorganizowaniu pierwszej wspólnoty Sióstr Posługujących Ubogim. Pierwszą jego współpracownicą w tym dziele służby ubogim była s. Franciszka Anna Lubańska. Trwając przy Bracie Albercie, wykazała wielki hart ducha, dużo stałości i odwagi. Dzięki s. Franciszce Lubańskiej mógł on podjąć a następnie rozwijać swoje dzieło służby również w stosunku do opuszczonych kobiet w krakowskiej ogrzewalni.

Jak świadczą liczne relacje braci, postawa Brata Alberta wobec ubogich nacechowana była przede wszystkim motywacjami nadprzyrodzonymi i ogromnym szacunkiem. Powtarzał często braciom: „My nie pijakom służymy tylko Chrystusowi. Tak na ulicy niech mówią, ale nie my. My Chrystusowi mamy służyć. Nie dla pijaków tu jesteśmy”. „Posługując ubogim, powinniśmy ich czcić jak panów, gdyż nie my im, ale oni nam pomagają, oni są naszymi dobrodziejami”. „Ubogich Brat Albert kochał, mówił, że ubodzy są Chrystusowi, kazał przyjąć każdego ubogiego, nigdy nie pozwalał wypytwać, co za jeden”. O swoich podopiecznych w sprawozdaniu z działalności przytuliska w roku 1890 pisał: „Nasze stosunki z ubogimi nie przedstawiają osobliwych trudności: mają nasi biedacy przykre wady, ale i bardzo rzeczywiste przymioty polskiego ludu – zło nie dosięga tu głębi serca. Dobrym słowem, miską strawy można tu o wiele więcej zyskać niż karaniem”. Do rangi życiowego programu urastają znane słowa Brata Alberta: „Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Dzielu swojemu nadał Brat Albert formę instytucjonalną 25 sierpnia 1887 roku. Mając zgodę kard. Albina Dunajewskiego,

w kaplicy Matki Bożej Loretańskiej u Ojców Kapucynów w Krakowie przywdział szary habit i przyjął imię zakonne Albert. Decyzja ta była bardzo znamienna. Z jednej strony był to akt heroizmu natury nieznoszącej połowiczności, ofiara z siebie dla zbliżenia się do nędzarzy, pierwszy znak rezygnacji z prawa do jakiejkolwiek własności, z wszystkiego, co w życiu ma jakąkolwiek wartość materialną. Z drugiej strony był to krok bardzo samodzielny, szukanie indywidualnej drogi życiowej, poza ramami istniejących zakonów i instytucji charytatywnych. Żadne z nich nie szły jednak tak daleko, jak pragnął on iść. Stąd też pozostał sam. Zmuszony do poszukiwania własnych rozwiązań w organizowaniu opieki nad ubogimi krakowskiej dzielnicy nędzy. Rok potem złożył na ręce biskupa krakowskiego śluby, dając początek nowej rodzinie zakonnej. Założone przez siebie zgromadzenia: Braci Posługujących Ubogim (1888 r.), później nazywanych albertynami i Sióstr Posługujących Ubogim (1891 r.), później nazywanych albertynkami, oparł na pierwotnej regule św. Franciszka z Asyżu.

Metody resocjalizacji stosowane przez Brata Alberta

Konieczność aktywizacji człowieka i jego resocjalizacji poprzez pracę to jeden z głównych postulatów oddziaływania profilaktycznych i pomocowych idei Brata Alberta. Pisał: „Tenże sam człowiek, jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć niejaką furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie nie warto było go ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy

podsunąć i ułatwić mu trzeba – a już najlepiej pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem”.

Praca bez względu na rodzaj wykonywanych czynności indywidualizuje człowieka i kształtuje go duchowo. Zdawał sobie doskonale Brat Albert sprawę z takich wartości pracy, dlatego pisał do kard. Dunajewskiego: „W większej zaś części jest ta nędza naturalnym wynikiem zaniedbania obyczajowego, moralnego i religijnego, w jakim zostają. Dlatego „chcielibyśmy pobudować ubogi dom na mieszkanie dla siebie, gdzie znalazłyby miejsce proste warsztaty, przy których bracia razem z ubogimi zajmowaliby się pracą rzemieślniczą”. A na innym miejscu w umowie z magistratem miasta Lwowa pisał: „przytuliska mają być domami [...] pracy dla włóczęgów, próżniaków, żebrających i wyrobników bez zajęcia w stałym dążeniu do ich uspołecznienia i umoralnienia”. Praca więc według założeń Brata Alberta powinna ubogacać pracującego, prowadzić do doskonalenia moralnego; stawała się jednym ze środków osiągnięcia zbawienia. Jej wartość polegała także na budowaniu więzi społecznych i międzyludzkich.

Uznając więc zbawienny wpływ pracy na przywrócenie godności osobistej człowieka, organizował ją swoim podopiecznym. Początkowo posyłano ubogich do żydowskiej fabryki mebli giętych. Jednak gdy fabryka spłonęła, Brat Albert postanowił podobną utworzyć w przytulisku. Na jego prośbę magistrat wyraził zgodę na zorganizowanie zakładu wyplatania mebli giętych. W ogłoszeniu w „Nowej Reformie” z 1 II 1891 oraz w „Czasie” z 4 II 1891 napisał: „Bracia Tercjarze zaprzestają odtąd kwesty miejskiej; rozpoczęli fabrykować meble gięte, która to fabrykacja – jak się spodziewają

– zajmie wszystkich tych ubogich i ubogie obydwóch schronisk, którzy są bez zajęcia, a do pracy zarobkowej są zdolni”.

Wyrabiane sprzęty sprzedawano, a uzyskane pieniądze częściowo przeznaczano na potrzeby przytuliska, zwłaszcza dla tych, którzy byli niezdolni do pracy z powodu słabego zdrowia czy starości. Zaspokajano też potrzeby dzieci. Pozostałe środki wypłacano tym, którzy pracowali. Mogli więc za własne pieniądze kupować sobie rzeczy niezbędne do życia i przestawali tym samym być uzależnionymi od hojności dobrodziejów. Ci, którzy nie potrafili gospodarować pieniędzmi, nie otrzymywali ich w gotówce, lecz otrzymywali wynagrodzenie w postaci całodziennego wyżywienia i innych koniecznych środków do życia.

Drugim obok pracy podstawowym czynnikiem kształtującym ideę miłosiernej posługi Brata Alberta, było wewnętrzne doskonalenie przez modlitwę i praktyki religijne. Zabiegał więc Brat Albert o zaradzenie potrzebom duchowym ubogich. Ze względu na trudności lokalowe oraz nieustaloną organizację przytulisk, w początkowym okresie swojej posługi nie urządzał w nich kaplic domowych. Pierwszą kaplicę dla ubogich w przytulisku otworzył w roku 1894 przy ul. Krakowskiej 43, po zamieszkaniu również wspólnoty braci w budynku przytuliska. Od tego czasu, jak zaznacza ks. Lewandowski, sprawowano regularny nadzór nad korzystaniem z sakramentów świętych szczególnie przez osoby ciężko chore. Regularnie organizowano rekolekcje dla ubogich, uczono katechizmu, odmawiano wspólnie modlitwy z ubogimi w przytulisku. Pozwalał również Brat Albert na uczenie katechizmu przez siostry i braci ubogiej ludności wiejskiej. Dla okolicznych dzieci organizowano również naukę na podstawowym poziomie.

Spośród pierwszych towarzyszy dzieła miłosierdzia Brata Alberta nie było braci, których mógłby on przedstawić jako kandydatów do przyjęcia święceń. Byli to ludzie prości, nieposiadający odpowiedniego przygotowania intelektualnego do podjęcia studiów i formacji kapłańskiej. Z konieczności korzystał z fachowej wiedzy i rozeznania różnych kapłanów.

Przytuliska krakowskie prowadzone przez Brata Alberta miały charakter międzynarodowy. Furta ogrzewalni otwarta była dla wszystkich bez względu na narodowość czy wyznanie. Największą liczbę spośród mieszkańców stanowili Polacy, na drugim miejscu byli Żydzi. W książce meldunkowej przytuliska przy ul. Krakowskiej odnotowano również obywateli Anglii, Rosji oraz Ukrainy. Przy przyjęciu pytano zgłaszającego się także o zawód. Ponad 65 proc. podawało zawód nauczyciela, pozostali byli rzemieślnikami, wyrobnikami i dniówkarzami.

Rozkwit dzieła Brata Alberta

Działalność Brata Alberta zataczała coraz szersze kręgi, magistrat oddał więc Albertowi w roku 1894 w zarząd Miejski Zakład Kalek pw. św. Anny w Ogrodzie Angielskim, w którym posługę przejęły Siostry Posługujące Ubogim, pierwsze współpracownice Brata Alberta, m.in. późniejsza bl. matka Bernardyna Jabłońska.

Innym poważnym problemem, którym musiał zająć się święty opiekun bezdomnych, były dzieci i młodzież. Dzieci były zawsze pierwszymi ofiarami biedy w wielkich skupiskach miejskich, gdzie wraz z kryzysem rodziny lub z powodu jej braku żyły bez żadnych

wzorców, narażone na szczególne niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. Setki bezdomnych, opuszczonych i osieroconych dzieci, dziesiątki młodocianych włóczęgów i złodziei przebywało na terenie miasta. Głód był najzwyczajszym, jednak najbardziej dotkliwym i najważniejszym zagrożeniem; choroby i demoralizacja, zwłaszcza młodzieży z najniższych grup społecznych, były także zjawiskami powszechnymi. „Dzieci ulicy” stanowiły duży procent przebywających w przytułkach prowadzonych przez Brata Alberta. Pomoc im wymagała oddzielenia od dorosłych bezdomnych, gdyż przebywanie z nimi wpływało demoralizująco na dzieci i młodzież. Zaczęto więc organizować dla bezdomnych dzieci przebywających w przytułku specjalne oddziały, w których uczono ich pisania i czytania oraz katechizmu.

Dopiero w roku 1912 na prośbę Brata Alberta magistrat zorganizował odrębny zakład wychowawczy dla bezdomnych chłopców przy ul. Flisackiej 25 (obecnie ul. Kościuszki 86). Prowadzenie tego ośrodka powierzono Bratu Albertowi oraz jego Zgromadzeniu Braci Posługujących Ubogim. 19 XI 1912 zawarto umowę z magistratem. W zakładzie oprócz prowadzonej przez braci oraz współpracowników świeckich działalności wychowawczej, która opierała się na pracy, praktykach religijnych i odpowiednio zorganizowanym czasie wolnym, uczono również praktycznej nauki zawodu w pracowniach krawieckiej, szewskiej, introligatorskiej. Naukę w zakresie podstaw edukacyjnych chłopcy z ośrodka pobierali w miejskiej szkole podstawowej. Następnie uczyli się zawodu w pracowniach prowadzonych przez braci, zdolniejsze zaś dzieci wysyłano do szkół średnich. Ponadto w zakładzie prowadzono bibliotekę oraz orkiestrę i teatr. W trosce o zdrowie dzieci organizowano im podczas wakacji kolonie letnie na Kalatówkach w Zakopanem.

W 1916 roku przejął Brat Albert ponadto Miejski Zakład Wychowawczy dla bezdomnych dziewcząt pw. św. Elżbiety przy ul. Krakowskiej 47 oraz Miejski Żłóbek pw. św. Józefa przy ul. Podzamcze 5.

Niewątpliwym wpływem na znaczny wzrost świadczonej pomocy wywierał rozwój Zgromadzeń Braci i Sióstr Posługujących Ubogim, którzy wpatrzeni we wzór swojego duchowego ojca podejmowali wraz z nim miłosierną służbę wśród potrzebujących. Oparta na ufnej i gorącej miłości do Chrystusa, realizowana z ogromnym poświęceniem charytatywna posługa Brata Alberta oraz jego braci i sióstr wśród krakowskiej biedoty, przyniosła dość szybko pożądane efekty. Dlatego mógł on napisać w sprawozdaniu rocznym: „Ogrzewalnia jako taka przynosi niewątpliwe dobrodziejstwo materialne dla nędzarzy, dachu w zimę, a najczęściej i odzieży pozbawionych; stanowi też jedną z nieuniknionych potrzeb miastowego porządku. Bez ogrzewalni liczba chorób byłaby o wiele większa między ubóstwem najniższej kategorii, niepodobna by też było inaczej zabezpieczać ubogich od wypadków śmierci przez zamarznięcie w ostrej porze zimy, ani uniknąć wielu nieporządków z tego powstałych, że znaczna liczba ludzi miałaby noc spędzać na ulicy”. A po kilku latach swojej działalności w roku 1892 mógł stwierdzić: „Jeżeli się uwzględni, że tak zwane ogrzewalnie, które z konieczności władze miejskie otwierały aż do 1889 roku, były siedliskiem najopłakaniejszej nędzy i chorób, stałym źródłem zarazy grożącej miastu [...], a w tym samym stopniu ogniskiem i szkołą moralnego zepsucia, to obecny stan posługi, również jako rezultat statystyczny powyżej zapisany, trzeba uważać za pocieszający”.

W gronie mieszkańców nieba

Rada Miasta Krakowa dopiero po śmierci Brata Alberta uświadomiła sobie, kogo utraciła. Wezwała wówczas magistrat do opracowania wniosku w sprawie trwałego uczczenia zasług Brata Alberta.

Znacznie wcześniej heroiczność posługi opiekuna bezdomnych dostrzegł Kościół krakowski. Jego dzieło wspierał – jak już to podkreślono – kard. Albin Dunajewski (zm. 1894). Rozumiał nieprzeciętność jego posługi Adam Stefan Sapieha, bp krakowski w latach 1912–1951, który również sam zasłynął z wielkiego serca dla potrzebujących. W wigilię Bożego Narodzenia 1916 roku, odwiedzając po raz ostatni umierającego Brata Alberta w przytulisku albertynów w Krakowie, wyraził się, że nadzwyczajna świętość tego człowieka zostanie zwieńczona wyniesieniem do chwały ołtarzy.

O ważnym miejscu Brata Alberta w życiu i twórczości Karola Wojtyły – Jana Pawła II była już mowa. Trzeba tylko dodać, iż 12 czerwca 1983 roku podczas liturgii sprawowanej na Krakowskich Błoniach papież ten spełnił prorocze słowa bpa Sapiehy i zaliczył opiekuna najbardziej potrzebujących w poczet błogosławionych. Kilka lat później, 12 listopada 1989 roku w Rzymie, uroczyste go kanonizował. Relikwie świętego znajdują się w Sanktuarium *Ecce Homo* Świętego Brata Alberta w Krakowie, przy ul. Woronicza 10. Liturgiczne wspomnienie tego świętego obchodzi się 17 czerwca.

Głęboki humanistyczny wymiar Albertowej posługi podkreślił biograf świętego – ks. Konstanty Michalski CM. Pisał on m.in.: „Brat Albert w nędzarzu dostrzegł piękno Bożego obrazu. Pozostał nadal przez całe życie artystą, by służyć pięknu w sponiewiera-

nym człowieczeństwie. Żaden humanista chrześcijański nie spojrzał głębiej w tajniki człowieczeństwa”.

Nie rozwiązał Brat Albert wszystkich problemów ludzi ubogich swoich czasów, chociaż tego tak bardzo pragnął. Dokonał jednak rzeczy szczególnej: swoją posługę ludziom najbardziej społecznie upośledzonym nazначzył oryginalnym i jedynym w swoim rodzaju charyzmatycznym piętnem, którym było poszukiwanie dojrzalszych wymiarów piękna, dobra i prawdy w każdym człowieku, gdyż – jak pisał – „zło nie dosięga tu głębi serca”. Dlatego jego charyzmat jest wciąż żywy i ciągle potrzebny.

Jednym z przyjaciół św. Brata Alberta był Leon Wyczółkowski (zm. 1936), czołowy przedstawiciel okresu Młodej Polski w nurcie malarstwa realistycznego. Pod koniec swego życia, w 1934 roku, namalował on wymowny portret św. Brata Alberta. Ukazał go jako zakonnika w podeszłym wieku, obejmującego chłopca. Lewą rękę postaci pozostawił jednak celowo niedokończoną, wzywając każdego patrzącego, by ją domalował własnymi czynami miłosierdzia.

ks. Kazimierz Panuś

Opracowania:

Przy opracowaniu tego artykułu korzystałem z *Pism Adama Chmielowskiego (Brata Alberta)*, wydanych w czasopiśmie „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” w tomie 21 (1965, s. 7–221), pod red. ks. Ifonsa Schletza CM. Były one podstawowym źródłem poznania myśli i koncepcji posługi Świętego Brata. Także tom 67 „Naszej Przeszłości”, wydany w roku 1987, zawiera szereg cennych artykułów na temat portretu psychologicznego, duchowości i ikonografii Adama Chmielowskiego. Ponadto korzystałem z opracowania br. Bogdana Siwca, albertyna, *Święty Brat Albert i jego charyzmatyczna dzia-*

łalność w środowisku krakowskim, zamieszczonego [w:] *Cracovia sacra. Krakowscy święci i błogosławieni przełomu XIX i XX wieku*, red. J. Marecki, K. Panuś, Kraków 2004, s. 121–155. Wiele cennego spojrzenia na życie i dzieło Świętego Brata Alberta wnieśli biografowie. Do najcenniejszych opracowań tego typu należą: ks. prof. K. Michalskiego CM, *Brat Albert* (Kraków 1948) oraz pierwsza biografia świętego *Brat Albert* (Kraków 1927), napisana przez jego spowiednika, przyjaciela i powiernika ks. Czesława Lewandowskiego CM.